
2010

—

***W KIERUNKU IMPERIUM
CZYNGIS CHANA***

*Relacja z samochodowej wyprawy po Mongolii
i krajach Azji Centralnej*

autor: Cyprian Pawlaczyk

www.cypis.pl

WSTĘP

CZYLI CO I JAK PRZED PODRÓŻĄ

Przygotowania do podróży

Zacząłem się jak zwykle – od wspaniałego pomysłu.

Po udanej eksploracji kaukaskich krain i Iranu doszliśmy do wniosku, że dla czego nie kontynuować naszych podróży po kolejnych krajach azjatyckich. W sumie – tereny te spełniają wszystkie istotne dla nas kryteria. Z jednej strony dużo przyrody, wspaniałe krajobrazy, dzikie odstępny (zarówno góry jak i pustynie), a z drugiej – intrygujący ludzie i fascynujące kultury. I zminimalizowane kontakty z współczesną cywilizacją.

Jakieśmy pomyśleli tak żeśmy zrobili.

Od prawie dwóch lat przygotowujemy z Beatą kolejną wspaniałą podróż. Założenia przyjęliśmy podobne jak w przypadku poprzedniej podróży. Znaczą się – jak najdalej, jak najdłużej i z masą przygód. Znowu w podróż wybieramy się moim sprawdzonym samochodem – mój Land Rover z wielką cierpliwością przyjmuje nasze kolejne pomysły.

Wybraliśmy trasę tranzytem przez Ukrainę i Rosję do Mongolii. Tutaj mamy zamiar nieco odpocząć, powłóczyć się po stepach, górach i może pustyni. Planujemy również odnaleźć wiele ciekawych miejsc. Następnie – ponownie przez Rosję zamierzamy udać się do Kazachstanu, by po kolei odwiedzić dawne sowieckie republiki – Kirgistan, Tadżykistan, Turkmenistan i Uzbekistan. Szczególnym wyzwaniem będą dla nas te dwie pierwsze, gdzie będziemy zmagać się z niepokonowaną przyrodą – przed nami staną otworem wysokie góry – Pamir, Tien-szan. Z kolei w Uzbekistanie będziemy podziwiać kulturę państwa Tamerlana, czyli w pierwszej kolejności Samarkanda.

No i na koniec zostawiamy sobie Iran. Poprzednia wizyta w tym kraju tak nas zachwyciła, że zarówno ja jak i Beata obdarzyliśmy ten kraj (i ludzi w nim zamieszkujących) ogromnym sentymentem. Obojgu nam wydaje się, że będziemy wracać do Iranu nie raz.

A niniejsza relacja stanowić będzie właśnie opis tego, co podczas tej niezwykłej podróży uda nam się przeżyć i zobaczyć.

Nie mniej – przed rozpoczęciem takowej podróży, takiej przygody – należy poczynić wiele przygotowań. Mamy nadzieję, że udało nam się o niczym nie zapomnieć.

Pierwszą ze spraw, z którą przyszło się nam zmierzyć – to formalności wizowe. Tym razem – ze względu na krótki czas, złożoność terminów i ilość niezbędnych wiz postanowiliśmy posilkować się wyspecjalizowaną firmą, która dokona za nas wszystkich niezbędnych formalności. Zbierając opinie po necie zdecydowaliśmy się na warszawską firmę WARMOS, która oferowała wszystkie wizy. Nasze lenistwo wynikało po części także z tego, że część państw, które zamierzamy odwiedzić, nie posiada placówek dyplomatycznych na terenie naszego kraju. Niestety – koszty przygotowania wiz będą znaczącą pozycją w naszym budżecie.

W międzyczasie na internetowych forach dotyczących podróżowania i off-road'u zadaliśmy temat o poszukiwaniu towarzystwa do podróży. Pierwszy zgłosił się do nas Rysiek ze Szczecina, z którym w trójkę mieliśmy jechać moją Dyskoteką. W kolejnym kroku pojawił się Kosio z Defenderem, co nie powiem – bardzo nas ucieszyło. Dawało to komfort podróży na dwa samochody, a w tak odległych terenach wsparcie drugiego pojazdu może być na wagę złota. Niestety – Kosio tak prędko jak się pojawił, tak też się wycofał, więc wróciliśmy do koncepcji podróży w trójkę jednym samochodem. Na szczęście – w momencie, gdy rozpoczęliśmy procedurę wizową pojawił się Janusz z rejonu Nowego Sącza, także z Defenderem. Udało się więc ustalić skład – Janusz i Rysiek w Defenderze i Beata ze mną w Discovery. W ten oto sposób ruszamy czteroosobową ekipą w szeroki świat, na spotkanie przygody.

Wizy to tylko jedna z formalności. Drugą, także finansowo nieprzyjemną, jest załatwienie karnetów CPD (celnych). Jedyne krajowe wystawca – firma PZMot Travel z Warszawy – winduje niezbędne kaucje do takiego poziomu (tym razem jest to 20 tyś. zł od samochodu), że ta zabawa zaczyna być bardzo trudna dla przeciętnego pasjonata podróży własnym samochodem.

Oczywiście – pozostaje jeszcze kwestia szczepień. Niby nie są obowiązkowe, ale jednak – jak to mówią – strzeżonego Pan Bóg strzeże, więc wypadało uzupełnić brakujące. U mnie ważność straciło tylko szczepienie na dur brzuszny, więc konieczna była tylko jedna wizyta w SANEPIDzie.

O przygotowaniach samochodu nie będę wspominał – to co się działo z moją Dyskoteką to materiał na osobną relację, artykuł, albo nawet i książkę. Wspomnę tylko że po stronie mechanicznej odpowiada za samochodzik Mariusz vel Czesław z chłopakami z katowickiego alternatywnego serwisu Land Rovera. A że ten warsztat od samego początku zajmuje się moim samochodzikiem, który szczęśliwie woził mnie już po tylu krajach, jestem więc dobrej myśli.

Po drodze było jeszcze mnóstwo ciekawych wydarzeń. Zaczynając od przeszukiwania książek, przewodników, map, Internetu – w poszukiwaniu ciekawych informacji odnośnie miejsc, które zamierzamy odwiedzić, poprzez przygotowanie logo wyprawy, firmowych koszulek i polarów, czy poszukiwanie patronów medialnych i sponsorów. Patronów udało się nam znaleźć, sponsorów – niestety nie. Ale po prawdzie to nie spodziewaliśmy się, że to się może nam udać.

Najciekawsze zostaje na sam koniec. Znaczący się na dzień przed podróżą planujemy wielkie pakowanie. Proszę mi wierzyć – zapakowanie samochodu dla dwóch osób na 3 miesięczną podróż w nieznaną to wielkie wyzwanie. Zresztą – wszystko będzie udokumentowane na zdjęciach.

Patronat nad naszą wyprawą obiel:

- *TVP Kraków*
- *Polskie Radio Szczecin SA*
- *Dwumiesięcznik AUTO ŚWIAT 4x4.*
- *Dwumiesięcznik GLOBTROTER.*
- *Tygodnik GAZETA LUBUSKA.*
- *Dziennik GŁOS SZCZECIŃSKI*
- *Serwis dziennikarstwa obywatelskiego Wiadomosci24.pl*
- *Portal MOJE MIASTO SZCZECIN – mmszczecin.pl*

Końcowy skład naszej ekipy:

- *Beata Nowak*
- *Janusz Basta*
- *Ryszard Tunkiewicz*
- *Cyprian Pawlaczyk - autor*

Problemy, które ujawniły się przed podróżą

Kilka dni przed wyruszeniem w trasę zaczynają się ujawniać pierwsze problemy. Pozostaje mieć nadzieję, że na tym się skończy. Wszyscy mnie pocieszają, mówią, że jak na początku będzie się sypać to potem będzie już tylko lepiej. Mam taką nadzieję, nie mniej – nos spuszczonej na kwintę.

Generalnie mamy dwa problemy.

Pierwszy – WARMOS informuje, że są problemy z wizami turkmeńskimi. Nasze paszporty są zagranicą, chyba w Moskwie, a urzędnicy sobie świętują. No a my bez wiz. I jak tu ruszyć w trasę? Ja chodzę cały nerwowo, ale na szczęście, pozostali uczestnicy wyprawy zachowują stoicki spokój. Koncentrują się na pocieszaniu biednego autora, który jest summa summarum odpowiedzialny za wizy. Mamy nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze. Nie mniej – musimy zrezygnować z wyruszenia z Warszawy w piątek (planowaliśmy przecież wyruszyć 26 marca). Na razie wiemy, że paszporty będą na początku przyszłego tygodnia. Ustalamy więc termin wyruszenia na środę, 31 marca.

Drugi problem jest chyba znacznie poważniejszy. Po gruntownym przeglądzie samochodu u Czesława wiem, że mój tylny dyfer ma powiększone luzy. Ale zarówno Czesław jak i Krzychu zapewniają, że nic to, że spokojnie objedziemy całą trasę a po powrocie się zrobi. Pojeździłem autkiem dwa tygodnie, ale uderzenia się tylko nasilały. No więc Disco wraca do Czesława na ostateczny przegląd, dostaje nowe dwie półosie z MaxiDrive'a do tyłu, co ma nieco skasować luzy. I w sumie racja – auto prowadzi się nieco lepiej. Więc jadę nim ze Śląska do Stolicy na ostatnią przed wyjazdem trasę, docierać nowe podzespoły. Dwa dni jazdy po stolicy jak z tylnego dyfra zaczynają się pojawiać coraz bardziej intensywne i niepokojące metaliczne dźwięki. Aż w końcu – pas. Auto stawiam na mojej hali (ZARMEN znowu staje na wysokości zadania), gdzie Łukasz z Krystianem rozbierają tylny most. A tam – katastrofa – koła zębate koronkowe, współpracujące z półosiami mają całkowicie wybite wielowypusty. Nie ma najmniejszego sensu takim samochodem ruszać w trasę. Te podzespoły nie nadają się nawet na zapas, a co dopiero na główny podzespół mocno przeciążonego pojazdu. Jest środa – do wyjazdu teoretycznie dwa dni (troszkę ratuje sytuację brak wiz) a my w lesie. Telefon robi się gorący – po całej Polsce szukam części do mojego dyfra. Niestety – do MaxiDrive'a nie ma nic. Kompletnie nic. A przy zakupie mówiono mi, że to praktycznie niezniszczalny podzespół, z wieczystą gwarancją. A tu kicha. Obdzwoiłem wszystkie serwisy i sprzedawców części do Land Roverów w Polsce. I tylko po to, by dowiedzieć się, że bezsensownie jest szukać dalej. Więc przestałem. Skoncentrowałem się na poszukiwaniu warsztatu, który jest w stanie wykonać stożkowe koła zębate. Znalazłem jeden, na warszawskim Ursusie, ale po załatwieniu materiału dowiedziałem się tylko, że jednak poddają się – podobno wysiadła maszyna. I masz los. Jest już późne popołudnie, a ja mam stracony cały dzień. W akcje poszukiwania włączają się wszyscy moi kumple, nawet szef. I znajduję warsztat pana Janusza Nawrockiego, prawie w samym centrum naszej stolicy. Po krótkiej rozmowie umawiamy się na jutrzejszy poranek na spotkanie i rozmowę.

Czwartkowy poranek zaczynam od wizyty w zakładzie pana Janusza. Pierwszy kontakt nie wypada dla mnie zbyt pomyślnie. Właściciel nie specjalnie chce się angażować w taki projekt. Ale kilka słów wyjaśnień, opowieść o podróży i pojawia się jakaś isierka nadziei. Właściciel zakładu dzwoni po swojego projektanta, każe zostawić siebie samego z moim dyferencjałem i informuje, że oczekuje popołudniem telefonu. Więc ruszam do firmy z duszą na ramieniu. Czy się podejmie działania, czy może je odpuści? W między czasie Czesław organizuje mi drugi dyfer na rezerwę. Taki bez blokady. Oczywiście – lepszy rydz niż nic, ale i ten pochodzi z innego samochodu niż Discovery, więc konieczne są obróbki, które umożliwią montaż. Po południu spotykam się z nim ponownie – deklaruje chęć pomocy, ale informuje, że cały cykl produkcyjny potrwa z tydzień, może dwa. To mnie całkowicie załamuje. Taka obsuwa – będzie problem zrealizować cały plan. Zwiedzanie Ukrainy już możemy sobie darować. Teraz tak naprawdę pozostaje mieć nadzieję, że dotrzemy na czas do granicy ukraińsko – rosyjskiej. Ale czy to się uda? Na razie o moich samochodowych problemach wie tylko Beata – chłopakom nic nie mówimy, żeby ich nie denerwować. Ale w momencie, gdy będą już wizy – będzie trzeba im powiedzieć. W piątek – zamiast jechać na Śląsk samochodem i go w weekend pakować do drogi – wsiadamy w pociąg i ruszamy z Beatą czynić pakowanie samochodu ... bez samochodu.

Nic innego przecież nam nie pozostaje. Musimy przecież być gotowi.